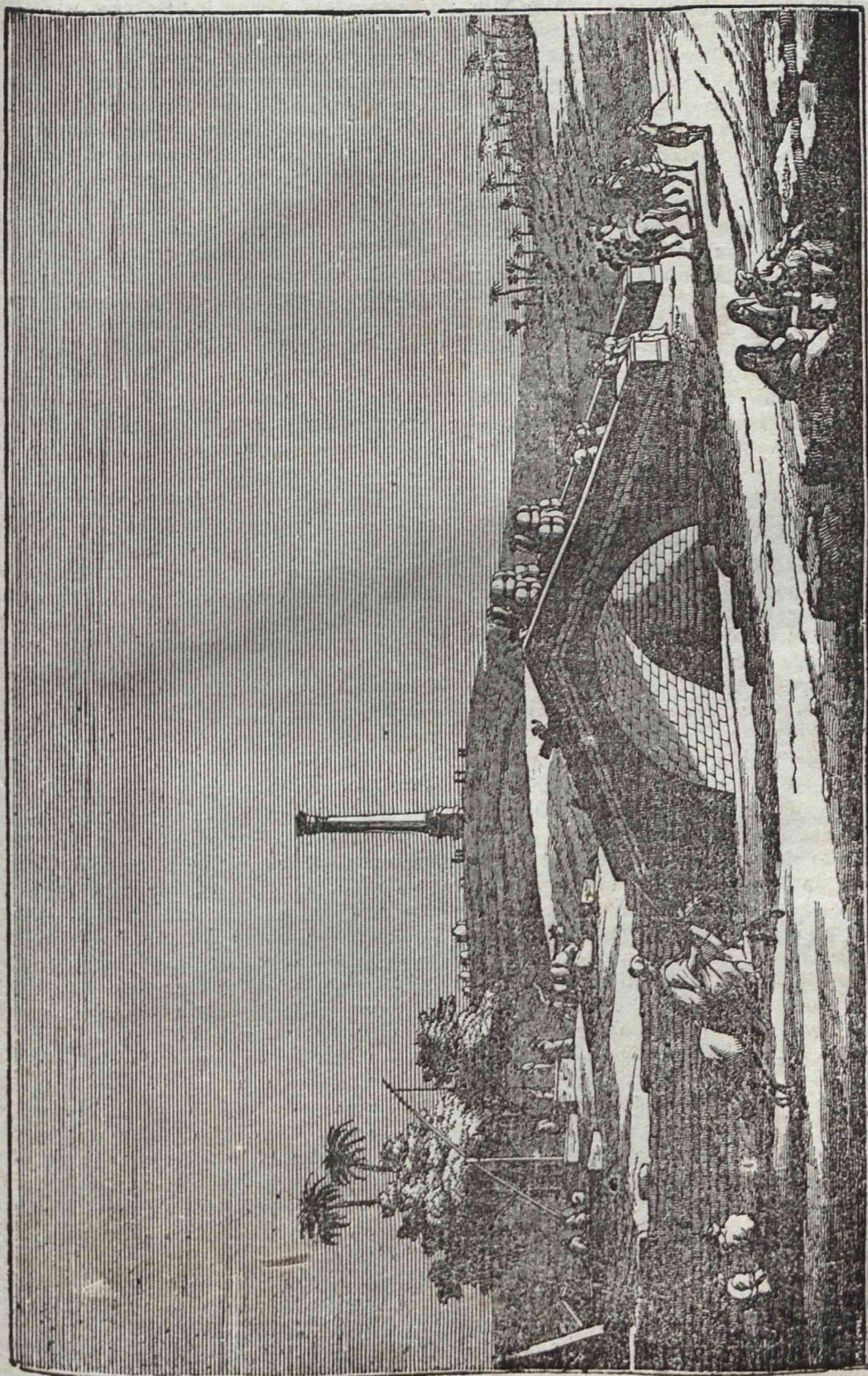


## ALEXANDRYA.



## ALEXANDRYA.

Alexandrya leżąca na brzegu morskim na 9 lub 12 mil w stronie zachodniej Nilu, bardziej do pustyń Libijskich, niż do Egiptu należy. Ma tylko jeden kanał i to źle utrzymywany, który jej dostarcza wody w czasie wezbrania Nilu. Zachowuje ją dla swoich potrzeb w bardzo pięknych studniach, które są ostatkami wspaniałości dawnego miasta.

Okolice Alexandryi wystawuje oczom przychodnia pole nie płodne i puste, wyjąwszy gdzieśgdzie krzewy i drzewa palmowe. Kanały użyźniające niegdyś okolice tego miasta, są zawalone: Zniknął przemysł, który je dawniej tak pięknymi czynił.

To miasto założone od Alexandra, pod Ptolomeuszami jego następcami, wzniosło się do najwyższego świetności stopnia. Rzymianie opanowali Egipt, jak już byli opanowali cały brzeg północnej Ameryki. Do środka siódmego wieku zostawał Egipt pod panowaniem cesarzów wschodnich. W tej epoce Arabowie, pod komendą Omara, zapaleni jeszcze gienuszem Mahometa, zostali panami Alexandryi. Wtedy fanatyk Omar dał rozkaz spalenia bogatej biblioteki, staraniem Ptolomeuszów zebranej. *Spalcie te wiegi, mówił: jeżeli zamykają rzeczy zgodne z Koranem, więc są niepotrzebne: jeżeli mają co przeciwnego Koranowi, są niebezpieczne.*

Alexandrya, której świetność i wielkość bardzo upadła pod Arabami, stała się zupełnie nędzną pod Turkami. Dzisiejsze miasto nie stoi na tymże gruncie, na którym stało dawne: wystawione jest między dwoma portami zwanymi od Turków *nowym i starym portem*, na miejscu, gdzie była dawna grobla, łącząca *Pharos* z lądem. Ulice są ciasne i nie brukowane, domy smutne, w nich okna kratami zakryte. Lud ubogi, chudy i czarniawy, chodzi bez obuwia, kobiety się obwijają aż do nosa.

Ale co szczególnież uwagę i oko na siebie obraca, ożywia wielkie wspomnienia i głębokie czyni wzruszenie, są to obaliny dawniej Alexandryi, które zaraz, wychodząc z nowej widzieć się dają; rozciągają się daleko nad brzegiem i w głąb lądu w znacznej rozległości.

Połączone wieże murami, są dziełem Arabów. Oni reszty tego sławnego miasta murem opasali. Pozostałe na nich ozdoby, nie przypominają ani wieku Alexandra, ani Ptolomeuszów, ani panowania Rzymian. Użyto prawda w tych fortyfikacjach bardzo pięknych kolumn, ale tak nierozsądnie i bez gustu, że zaraz widać robotę barbarzyńców; oni zapewne do tej budo-

wy zwaliska dawnych gmachów użyli. Można jeszcze poprzeć to mniemanie uwagą następującą: Obeliski, które podług świadectwa wielu dawnych pisarzy, składały część pałacu Kleopatry, są tylko na 20 stóp wewnątrz od murów odległe, a dalej za murami ciągną się rozwaliny tegoż pałacu aż w morze, gdzie jeszcze mnóstwo widać zabytków architektury, które do tego pysznego gmachu należeć musiały. Któżby mógł rozumieć, ażeby mury miasta przez środek pałacu Kleopatry przechodziły?

Jeden z tych obelisków leży i po większej części ziemią zasypany: drugi się we środku nowego portu wznosi za murem, o którym dopiero mówiliśmy; składa się z jednej sztuki granitu: podstawa jego zagrzebana w ziemi, reszta zaś aż do wierzchołka hieroglifikami okryta. *Pokoche* wysokość jego nad ziemią 60 stóp francuzkich rachuje, a szerokość ścian u dołu na 6 stóp z okładem. Można mniemać, że portyki, które poprzedzały pałac Kleopatry, wznosiły się na brzegu morskim, że potem drugie następowało wniście, a przed niem z obudw boków znajdowały się te dwa obeliski. Przeglądając ruiny Tebów, Phile i innych miast, pokazuje się, że Egipcianie stawiali obeliski nie na środku placu, ale po bokach bram główniejszych. Podobna do prawdy, że Kleopatra tymże sposobem obeliski postawiła, sprowadziwszy je z innej jakiej strony Egiptu, dla przyozdobienia wniścia swego pałacu: bo za jej czasów już nie ryto hieroglifów na pamiątkach publicznych, nawet już stracono klucz do ich zrozumienia.

Za obeliskami ze strony lądu, jest wielka równina: tak często ją kopano, że zdaje się jakoby ziemia przesiana była rzęszotem.

Drugą pamiątką jeszcze bardziej uderzającą, jest kolumna Pompejusza, lubo niewłaściwie tak nazwana: stoi na miejscu wysokiem, z którego widać Alexandryę i dwa jej porty, wysoka jest na 114 stóp, cała z jednej sztuki granitu. Paweł Łukasz utrzymuje, że się wspiera na jednym kamieniu, pozostałym od jej fundamentu: to twierdzenie jest fałszywe. Fundamenta jej są tylko trochę nadpsute przez Arabów, którzy tam szukali skarbów, w mniemaniu, jakoby się we wszystkich starożytnych pamiątkach znajdowały. Sawa-ry idąc za zdaniem Araba Abulfeda, rozzumie, że ta kolumna nie dla Pompejusza ale dla Sewera była wystawiona.

Beduini, czyli Arabcy błąkające się i złodzieje, okolice Alexandryi napastują, wszędzie przenoszą swój obóz, gdzie mogą paść trzody i rabować: jeśli na jakim miejscu nie mają łatwości bawić się



Było to jego własna siostra; dał się jej poznać i ucieszony poszedł do domu rodzicielskiego; siostra zaś udała się do pobliskiej wioski za interesem.

W scenie drugiej, której tytuł: *Syn nie poznany z rodzicami niepoznanemi traktuje się*, Syn wita się z ojcem i matką, a chcąc ich tym przyjemniej zadziwić, nie wyjawia nazwiska swego aż do powrotu siostry. Tymczasem prosi o gościnność i oddaje na schowanie spory trzos złota. W scenie trzeciej p: t: *Nieszczęśliwa tragedia snem zmorzono i umorzonego od rodziców syna*, gośpodyni podżegniona chciwością zabija nieznanego gościa i z pomocą męża ciała ukrywa. Powraca siostra, a nie widząc brata, pyta się o niego.

Mówiąc: gdzież jest brat? na które pytanie

Zadziwiwszy się straszliwie rodzicy,

A gdy pytania czyni powtarzanie:

Gdyż niewiadoma była tajemnicy;

A opowiada swe z nim powitanie;

Co za osoba była; rozbójnicy

Domowi w ten czas haniebnie zdumieni,

Jako piorunem byli przerażeni:

Domyślili się że własnego syna

Samiż, niewiną krew zdradnie przelali

A uznający jak to wielka wina

Włosy na głowie sobie z żalu rwali;

Napełniła wnet miasto ta nowina,

Gdy przez żałosny płacz lamentowali;

A lub katowskiej godni byli ręki,

Pozadawali sobie mordem męki.

Ach! złe łakomstwo, wieleżś pożarło

Ludziej niewinnej krwi; jako straszliwie

Twojej chciwości dało wielu garło:

Twą uwiedzionych powabą straszliwie;

Tobie się nie raz wielkie nie oparło

Wojsko, zwyciężasz i panów zdradliwie.

Za twoją sprawą ludzie nie użyci:

Aleć też tobą piekło się nasyci.

Kto chcesz ujść takięj łakomstwa niewoli,

Nieznosne szkody i szwanki uważaj;

Które więc cierpi, kto sobie pozwoli

Na cudze prawa. Zawczasu porażaj,

Martw, w tobie chętki na cudze; swywoli

Twojęj, żebyś rwał cudze, nie pobłażaj,

Z takich się chętek, niecą więc pożary

Które jak ogień szerzą się bez miary.

W takim duchu i takim stylu całe dzieło Piotr Kwiatkowski napisał. Wiesz lubo nie jest w ogóle czysty i każą go niekiedy rymy zbyt pospolite i przymuszone, nie zbywa mu jednak na mocy i zwięzłości. Częste przenoszenie wyrazów z wiersza do wiersza, jak miarowym wierszom przystoi, tak rymowe nie zaleca, owszem je z harmonii ogołaca; uległ temu błędowi Kwiatkowski i rzadkie są miejsca, gdzieby rymowanie nie było przerywane. Lecz wszystkie te wady zastania cel w jakim pisał, a szczególnie ta uwaga, iż nierównie łatwiej pisać dzieła godne potomości, kiedy wszystko dąży do wyższego ukształcenia i oświaty, niż wśród rozumowych obłąkań i powszechnego zepsucia; przeciąg bowiem czasu od Jana Kazimierza, a nawet od Zygmunta III. aż do Stanisława Augusta, nacechowany był grubym pedantyzmem, skażony mieszaniną łaciny i prawie letargiem naukowym. Nie widad tu dzieł któreby piętnowały talenta, czystość i dobroć smaku; a lubo dosyć szczupła liczba opierała się tej ogólnej zarzie, duch jednak czasu najświetniejsze zamiary niszczył. Do rzędu tych szermierzy śmiało policzyć można xiędza Piotra Kwiatkowskiego, który opierając się zamiłowaniu makaronizmów, całe dzieło o którym wyżej wspomnieliśmy, czystą polszczyzną napisał.

Pomimo usilnych poszukiwań, nie mogłem powziąć bliższych szczegółów o życiu i innych pismach xiędza Kwiatkowskiego, i to smutne przekonanie nasunęło się, iż pewniejsze wiadomości mamy o życiu i pracach uczonych, Kadłubka, Miechowity, Hozyusza, niż o tych, którzy le dwa wiekiem życie nasze uprzedzili.

An. B. Rado:...

## MIASTO SPIRA.

Miasto Spira posiadające pomnik wystawiony na naszej rycinie, stoi na lewym brzegu Renu, nad brzegiem rzeki Speyerbach, należy do najstarszych w tej części Niemiec; aż do siódmego wieku zwane było miastem Nemetów, od imienia jego pierwszych mieszkańców; później przybrało nazwisko rzeki, nad której brzegiem się wznosi. Długi czas zostawało pod zarządkiem biskupów, a potem korzystając z zamieszek między władzą świecką i duchowną w ciągu XI. wieku, zostało wolnym miastem cesarstwem. Utrzymywało się w ciągłej pomyślności aż do połowy siedemnastego wieku, wtedy spadły na nie klęski, któremi Ludwik XIV. i jego minister Louvois obarczyli palatynat Renu. Los wojny skazał

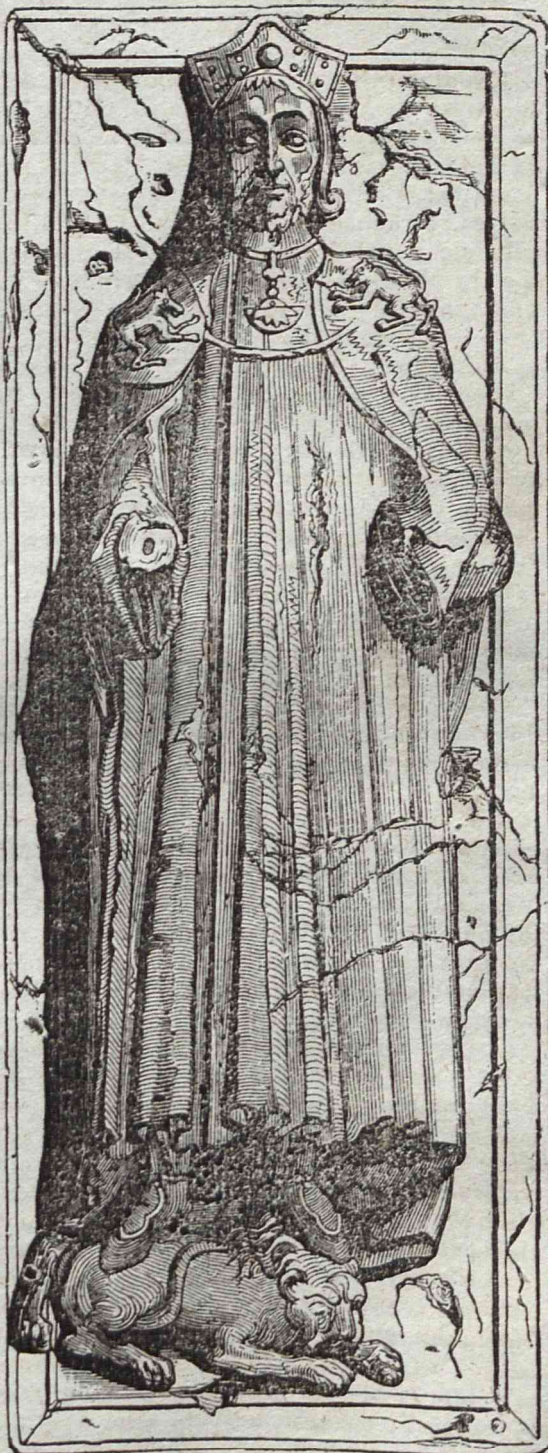
miasto Spira, aby stało się pastwą płomieni.

Nieszczęśliwi mieszkańcy daremnie zanosząc błagania za miastem swoim, prosili przynajmniej aby ochroniono kościół katedralny, który był jego ozdobą. Zaczęty przez cesarza Konrada II. około roku 1030, ukończony w kilka lat po śmierci cesarza Henryka III. który umarł w 1056, kościół katedralny miasta Spira, uważany był jako jeden z najpiękniejszych pomników rzeźby w Niemczech. Mieszkańcy chlubil się mianowicie ze czterech wież piramidalnych, wznoszących się w czterech rogach nawy kościoła.

Ich kościół drogim był dla nich z tego powodu, że mieścił w sobie wiele pomników grobowych i popioły kilku cesarzów niemieckich. Jenerał Montclair, gdy go zakląło w imię tych wszystkich wspomnień i w imię religii, przyrzekł nareście, że ochroni świątynię od powszechnej zagłady.

Ufając tej obietnicy, mieszkańcy przemieśli do kościoła, przed oddaleniem się z miasta, wszystko co tylko mieli najdroższego. Lecz te bogactwa zrzuciły zgubę gmachu. Gdy już dano znak pożaru, żołnierze wyłamali drzwi kościoła, dla zrabowania nagromadzonych skarbów; nie uszanowali nawet grobów, a potem zapalili kościół, aby zatrzeć ślady rozboju. Miasto spłonęło do szczytu, a gdy mieszkańcy powrócili, było tylko stosem popiołów. Sto lat zaledwie wystarczyło im do podźwignienia go z gruzów i dopiero na początku naszego wieku, miasto Spira, dziś stolica jednego z cyrkułów Renu, odzyskało dawną świetność. Powszechne ubóstwo nie dozwoliło także ukończyć naprawy kościoła, który dopiero w r. 1775 przywrócony został do pierwszego stanu, lecz już od dawna popioły cesarzów odzyskały spoczynek w podźwignionych grobach.

Te żałobne pomniki, nietylko są szacowne pod względem sztuki; zajmują także wspomnieniami wielkich monarchów, których zwłoki tam spoczywają. Leży tam Konrad II. Henryk III i Henryk IV, Adolf de Nassau i Albert Austriacki, oprócz wielu książąt i cesarzowych; ale wszystkie te pomniki gasi pomnik Rudolfa, hrabiego Hapsbourg, założyciela monarchii austriackiej. Życie jego było ciągłym pasmem trudów i dzieł wielkich. Czując że już zbliża się chwila jego śmierci, Rudolf odpowiedział lekarzom, którzy mu zalecali spoczynek. „Nie sprzeciwiajcie mi się, niech udam się do Spiry i zobaczę groby moich poprzedników”. Śmierć zaskoczyła go w drodze i pokazują dotąd w Germensheim starą zburzoną wieżę, w której oddał osta-



Grobowiec Cesarza Rudolfa Habsbourg.

tnie technienie w r. 1291. Kto tylko zwiedza kościół katedralny w mieście Spira, pierwsze wspomnienie poświęci temu wielkiemu człowiekowi i przedewszystkiemu zobaczy jego grobowiec, którego stawiamy przed oczyma czytelników.

### XIĄŻE REICHSTADT, SYN NAPOLEONA.

Napoleon Karól Józef Bonaparte, król Rzymski w chwili urodzenia, a potem xiążę Reichstadzki, przyszedł na świat 20 Marca 1811 w pałacu Tuileries. Ojciec jego zostawał wówczas na najwyższym stopniu potęgi, a radość mieszkańców Paryża, odbiła się w całej niemal Europie. Krótko trwały chwile świetności dla młodego Napoleona. Gdy Marya Ludwika 30 Marca 1814 opuściła Paryż, dziecię nie chciało opuścić swego apartamentu w Tuileries i więcej jak przez godzinę płakało. Nie przywiązując wagi do tej okoliczności i uważam ją równie za inną jako dziwactwo trzech-letniego dziecięcia, lecz przytaczam ją bo jest tkliwą. Życia Plutarcha, któremu teraz zbytęcną łatwowierność zarzucamy, czyliż nie obfitują w te drobne a zajmujące okoliczności? Do wielkich zmian losu, przywiązuje się wiara w nadzwyczajne nadprzyrodzone wyobrażenia i przeżucia.

Cesarzowa Marya Ludwika przybywszy do Wiednia w 1814, wysiadła w pałacu Schoenbrunn. Cała rodzina cesarska czekała na jęj przybycie. Jęj rodzice i stryjowie, obsypali pieczętami jęj syna. Arcy-xiążę Karol wziął go na ręce i ucałował ze łzami. Marya Ludwika obrała sobie na mieszkanie pałac Schoenbrunn. Syn jęj pozostał przy boku matki i wiele zajmowała się pierwiastkowym jego wychowaniem, dopóki młody xiążę nie został oddany w ręce nauczycieli. Mylnie utrzymywano, że xiążę Reichstadzki nie wiedział o swoim urodzeniu i losie ojca; dowiedziona jest rzeczą, że gdyby przez wzgląd na słabość jego zdrowia i drażliwość nerwów, wiadomość ta była zatajona przed nim aż do 15go roku jego życia, nie byłby zmarł tak wcześnie. Edukacją xięcia Reichstadt zajmowano się jak najtroskliwiej; posiadał kilka języków dawnych i tegoczesnych; po niemiecku i po francuzku umiał doskonale; do nauk matematycznych przykładał się z wielkim zajęciem i bystra jego pojętość dziwiła nauczycieli: czasami zaś, co zapewne było symptomatem zarodu śmiertelnej choroby, widać było w nim niespodziane znużenie i niechęć. Mając lat szesnaście, odbył kurs prawa politycznego i cywilnego. W owym czasie, można go było spotkać jadącego karyklem lub konno. Bardzo dobrym był jeźdźcem i lubił jeździć na koniu, chociaż to ćwiczenie mocno go utrudzało. Rysy młodego Napoleona, w chwili gdy były ożywione radością, wyrażały prestotę i niewinność, a zwykle malowała

się na jego twarzy jakaś troska i powaga, oznaczająca głębokie wewnętrzne cierpienia i bolesną myśl nieustannie obecną. Oczy miał niebieskie, pełne smutku i zapału; rysy jego przypominały razem podobieństwo do ojca i matki. Kochał młodych arcy-xiążąt i był od nich wzajem kochany. Arcy cesarz Franciszek, miał o nim ojcowskie staranie, a xiążę odplacał mu się jak najmocniejszém przywiązaniem. Bardzo często bywał na tych posłuchaniach których cesarz udziela ludowi wiedeńskiemu. Bardzo lubił mundur wojskowy. Gdy miał lat siedem, zrobiono go żołnierzem. W kilka miesięcy potem przydano mu galonki podoficerskie. Lato przepędzał w Schoenbrunn razem z familią cesarską.

Wolne chwile oddawał ogrodnictwu. Wszyscy xiążęta rodziny cesarskiej mieli upodobanie w tej sztuce. Uprawiał tam część ogródka, któren cesarz Franciszek kopał własnymi rękami, a chociaż do tej rozrywki przywiązywał się z tą namiętnością, jaką osoby słabowitego zdrowia okazują we wszystkich zatrudnieniach, hodował nie same tylko rzadkie i osobliwe rośliny, lecz przytęm dobre warzywa i kilka gatunków róż i owoców. To zatrudnienie i przejażdżka konna, były jego najlubieńszą zabawą. W zimie bywał u swego dziadka w pięknych szklarniach zamkowych i z radością przypatrywał się wzrostowi roślin, które pielęgnował cesarz Franciszek. Postanowieniem cesarskiem z dnia 22 Lipca 1818, nadano mu tytuł xięcia Reichstadt, od nazwiska dawniej posiadłości domu cesarskiego. Cesarz Franciszek tak dalece go lubił, iż w każdej chwili młody xiążę miał wolne wnijsięcie do niego.

Pokoje xięcia w Schoenbrunn, były w prostym i starożytnym guście. Pewien podróżny, który je widział jeszcze za życia xięcia Reichstadzkiego, opowiada, że na półkach biblioteki widział tomy napisane postrzeżeniami; były to dzieła: *Historja cesarza Karola V*, przez Roberta; *o upadku państwa Rzymskiego*, przez Gibbona; *o wielkości i upadku Rzymian*, przez Montesquieu, i *Historja Francji* przez pana Bignon. Stare sprzęty tego apartamentu były dosyć ciekawe; obicia sprządzone z Indji i z Chin, na ścianie przy łóżku wisiąto kilkanaście szpicrut i świecące ostrogi. Nad łóżkiem xięcia wisiął portret Napoleona, malowany przez Gerarda. Znajdowała się także rycina wyobrażająca pierwszego konsula, przechadzającego się przed zamkiem Malmaison. Popiersie Franciszka II. roboty Kanowy, stało nad kominkiem. Podróżny ten opowiada, że wszystko co widział było do-

wodem, jak czynnie zajmował się xiąże pracami umysłowemi. Edukacją młodego xięcia kierował naczelnie hrabia Maurycy Dietrichstein, człowiek wysokiej mądrości. On to ma zarząd głównych instytutów naukowych w cesarstwie. Nauczycielem języków był pan Collin, jeden z najznamienitszych poetów sceny austriackiej. Cesarz Franciszek mianował był dwie komisyje do kierowania naukami xięcia Reichstadt. Komisyja wiadomości klasycznych, składała się z guwernerów, z prałata dworu, z dyrektora szkół publicznych w cesarstwie; komisyja nauk wojskowych składała się z guwernerów i z czterech znomych oficerów. Obok tych ćwiczeń umysłu, nie zaniedbywano działać na serce. Arcy-xiąże Karol, opiekun i przyjaciel xięcia Reichstadtzkiego, prowadził go corocznie 5go Maja do małego kościołka w Wiedniu, gdzie odbywało się żałobne nabożeństwo za jego ojca. Uderzającą była boleść starego wojownika i młodego xięcia. Młody podróżny angielski opowiada, że widział go w tej chwili, jak zgromadzał wszystkie siły swoje w uczuciu miłości i żalu. Jego lica zwyczajnie blade, zapłonily się i oczy miał rzami zalane. Ten młody człowiek, o którym powiadano w Paryżu, że *nawet o swoim urodzeniu nie wie*, wychodził zawsze z tego nabożeństwa wycieńczony boleścią i przez kilka dni był słabym. Od roku 1827 jest od szesnastego roku życia, ciągle to zwracał uwagę na Francją i wiedział o wszystkich co się działo w tym kraju. Najbardziej lubił czytać komentarze Cezara, a w ogólności wszystkie dzieła historyczne. Literatura nie miała dla niego powabu. Jeden tylko Kornel zgadzał się z jego usposobieniem umysłu.

W ostatnich latach życia, powziął ścisłą przyjaźń dla pułkownika Prokesch d'Osten i zostawał z nim w ścisłej korespondencyi. Pułkownik Prokesch oświadcza, że xiąże Reichstadtzki nie raz zwracał myśli swoje i zamiary na Francją, nie raz marzył że będzie kiedyś następcą swojego ojca. Jednego razu, u cesarza Franciszka, spotkał marszałka Marmont xięcia Raguzy. Uwolnił go od przykrych tłumaczeń i rzekł do niego: »Panie marszałku! chociaż jestem młody, wiem że potęga okoliczności bywa niekiedy bardzo wielką i zgubną. Wiesz, że nigdy nie podzielał zdania jakiego mają o tobie niekterzy przyjaciele mego ojca, i uważam cię za najstarszego z jego towarzyszy broni.« Kilkakrotnie widział się z marszałkiem i długo z nim rozmawiał.

Im starszy był xiąże Reichstadt, tym głębszy smutek malował się na jego czole,

a mimo tego łagodnym był i uprzejmym dla swoich służących i przyjaciół.

Wrodzona słabość konstytucyi i wewnętrzne cierpienia xięcia, rozwinęły się nagle w skutek zbyt szybkiego wzrostu i w samem źródle uszkodziły jego życie. Zachorował, mimo starań bardzo biegłego lekarza Malfatti, który był do niego mocno przywiązany. Wówczas przestał pełnić obowiązki służby wojskowej. Żałował tego, gdyż cesarz mianował go podpułkownikiem pułku, w którym się liczyło jego starszeństwo. Doktor zalecił łagodne klima Neapolu, ale xiąże już był tak słaby, że nie mógł odbyć tej podróży. Na chwilę polepszyło się jego zdrowie i mimo wszelkich próż i odradzań, zaczął znowu przejeżdżać się konno. Zażębiwszy się wieczorem podczas mocnego i wilgotnego wiatru nad brzegiem Dunaju, zachorował powtórnie. Nastąpiło zapalenie piersi z najmocniejszymi symptomatami połączone; lecz sztuka jeszcze wstrzymała postęp choroby. Mimo tego już poznano iż słabość jest śmiertelną. Stan chorego co raz się pogarszał, wszystkie władze w nim gały. Obojętnym był na ostatnie starania, które około niego podejmowano i zdawało się iż nie żałuje życia. W ostatnich dniach dopiero, po mocnych paroxyzmach zapytał się, *czyli sztuka nie ma już dla niego żadnych sposobów? W moim wieku, przydał, życie ma wiele środków ratunku.* Smutek wszystkich obecnych poczytując za odpowiedź, uśmiechnął się gorzko i wznosił oczy na obraz swego ojca. Przekonawszy się że choroba jest śmiertelną, chciał widzieć się z matką. Napisaną do niej, proszono ją także w imieniu jej syna, o kolebkę z emalii, którą widział był w Parmie, a którą miasto Paryż ofiarowało cesarzowej w dzień jego urodzenia. O tej kolebce nie zapomniał ani na chwilę. Przywieziono ją, a zaraz potem przyjechała jego matka. Gdy mu pokazano kolebkę, dziwił się jej piękności i blaskowi, z tém świętym i łagodnym wzruszeniem konających; zatrzymał się, w oczach jego malowało się wzruszenie wyobrażeń; kazał przysunąć tę kolebkę do łóżka dotknął się jej, a potem rzekł obracając się do swego sługi. »Wszyscy nie mogą umierać przy swojej kolebce; moja zostawcie tu przy łóżku mojem! Ta kolebka i łóżko na którym cierpię, są krańcami życia mego. Między tém łóżem, które będzie moim grobem, a tą kolebką, jest przedział lat dwudziestu jeden, moje imię, moje zmartwienia i srogie boleści. Nie ma nie nawet, prócz mego imienia! Francuzi nie będą znali moich cierpień.« Innym razem rzekł: »Zostawcie tu moja

kolebkę, będzie tuż przy moim grobie.» Łzy zastaniały wzrok jego; w tymże dniu piorun skruszył jeden z orłów cesarskich, znajdujących się na pałacu. Zdarzenie to mocno uderzyło umysły. Przybycie Maryi Ludwiki, stało się powodem rozdierającej sceny w pokoju konającego. Matka i syn uściskali się z konwulsyjnym taniem. Wyniesiono ją na pół umartą. W ostatnich dniach choroby, nadzwyczajnie spadł z ciała i nigdy nie był podobniejszy do ojca jak od początku tej słabości, aż do ostatniej chwili. Wiedeńczykowie niezmiernie zajmowali się losem xięcia i mnóstwo osób zawsze zgromadzało się przed bramami pałacu. Ostatnie cierpienia xięcia były dosyć mocne, a jednakże znosił je stałym umysłem. Gdy dzień był pogodny, wyniesiono go na balkon wychodzący na ogrody. Lecz zniszczona pierś jego, z ciężkością oddychać mogła, a wówczas z bohaterką spokojnością mówił o bliskim zgonie. Dopiero 21 Lipca, na dzień przed zgonem, mocno narzekał; aż do tej chwili ukrywał boleści swoje, ile tylko było można. Nad wieczorem usnął. O trzeciej godzinie rano podniósł się na łóżku, wołając: »Umieram, umieram!« Kamerdyner i jeden z dworzan przybiegli do niego i utrzymywali go: konający wołał: »Moja matka!« To były ostatnie jego słowa. Arcyksiążę Franciszek i Marya Ludwika przybiegli i padli na kolana przy łożu umierającego. Nie mogąc już mówić, wzrokiem wyraził że ich żegna. Biedna matka była w rozpacz. Kapłan dworski wskazał xięciu niebo, na ten znak książę wznosił w górę oczy, zamknął je potem i skonał. Było to 22 Lipca o 5 godzinie i 8 minucie rano. Xiążę Reichstadzki umarł w tym samym pokoju, gdzie był nocował jego ojciec, gdy po bitwie pod Wagram podyktował warunki traktatu. Cesarz Franciszek, cesarzowa, cały dwór, rodzina cesarska i miasto, opłakiwali ten zgon przedwczesny. Xiążę był celem powszechnego uwielbienia. Łagodność i szlachetność jego charakteru, usprawiedliwiła ten urok, którym otaczała go wyobraźnia ludzi.

### POEZJA.

Król Bawarski, nie tylko że jest wspaniałomyślnym opiekunem nauk, lecz jeszcze sam szuka wytehnienia po trudach władzy monarszej, zajmując się poezją. Przekład jednej jego dumy udzielił nam pan Fr: Zatorski, autor poematu Polowanie i Pieśni lirycznych, których większą część exemplarzy oharował na wsparcie cierpiącej ludzkości.

### ISCHIA.

*Wiersz króla Ludwika Bawarskiego  
przekład miarą oryginału p. Fr. Zatorskiego.*

Tutaj spokój się uśmiecha,  
Przyrodzenia błogi twór,  
Czysta miłość tu oddycha,  
Z drzew i kwiatów, z pól i gór.

Spokojności tu nie miesza  
Tętent kopyt, turkot kół;  
Ni karczemna wrzawą rzesza,  
Ani grzmiącym rykiem wół.

Wyspa słodka tchnąca ciszą,  
Jak czarowny rodzi wdzięk,  
Żadne słowa nie opiszą,  
Żadnych strun nie odda dźwięk.

Czém południe nas obdarza,  
Swych piękności niosąc wzór;  
Co marząca dusza stwarza,  
Wzrok tu widzi cudny zbiór.

Co bądź zdarzy obieg słońca,  
Tu spoczywać zda się czas:  
W morzu, które nie ma końca,  
Wieczność błoga wita nas.

Jak wód fale chyżość łodzi,  
Tak wspomnienie żegna świat;  
Co tylekroć serce zwodzi,  
Ni minionych wskrzesza straż.

Co jest przez nie rozum wszczęte,  
Co występny powił grzech;  
Niepamięcią tu ujęte,  
Nie odżywi pusty śmiech.

Pospolite — wszystko zgasło;  
Wszystko poetyczny świat,  
Pod czarowne wzywa hasło;  
Co on daje, nie zna lat.

Tu w miłosnym zachwyceniu,  
Swoj poczya zléwa dar,  
By w roskosznym znów marzeniu,  
Serce rozplómił żar.

Myśl, na skrzydłach pieśni, błoga,  
Do niebieskich wznosi bram;  
Widziéć daje wielkość Boga,  
I sprowadza niebo nam.